Nr. 34. Wtorek 11 lutego 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Walki na wszystkich frontach.

Druga wojna bałkańska nie różni się w niczem od pierwszej co do wzajemnych informacyj. Podczas gdy Bułgarzy telegrafują, że im się dobrze powodzi, to Turcy przypisują sobie powodzenie, a czytelnik musi w tych sprzecznościach znaleźć drogę pośrednią. Zdaje się, że pod Czataldżą do decydującej walki jeszcze nie przyszło, ale z obustronnych doniesień wynika, że Turcy próbują przejść do ofenzywy i rozumie się, że Bułgarzy głoszą o jej odparciu, a Turcy o dobrym jej skutku. Podczas gdy w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia główna akcya rozgrywała się na Gallipoli, teraz zaczyna na pierwszy plan wysuwać się walka pod Czataldżą, gdzie Turcy wbrew swej dotychczasowej taktyce okazują wiele ruchliwości. Świadczą o tem doniesienia z Sofii, potwierdzające, że wojska tureckie na linii Czataldży posunęły się w trzech kierunkach naprzód. Jedna kolumna z 6 batalionami, wspomagana przez artyleryę fortów, dwa krążowniki i dwie łodzie torpedowe koło Bujuk Czekmetie wymaszerowała naprzeciw wojsk bułgarskich, które obsadziły pozycyę koło Arnatsfej. Bułgarzy wyparli kolumnę turecką ku mostowi Bujuk Czekmetie. Druga kolumna z 2 batalionami, która wyszyła ku Bagczesköj, cofnęła się prażona ogniem piechoty i artyleryi bułgarskiej, za Karassu, nie czekając ataku bezpośredniego, do którego Bułgarzy się gotowali. Jeden pułk turecki z oddziałem mitraliez i jedną bateryą górską posunęły się ku wsi Gukczeli, gdzie zaatakowali ich Bułgarzy. Pułk zmuszono do odwrotu, który się odbył w największym nieporządku; na pobojowisku pozostawiono zabitych i rannych. Część Turków usiłowała w strefie Derkos przejść do ofenzywy, która się nie udała. Wojska tureckie cofnęły się.

W przeciwieństwie do tych doniesień, z których wynikałoby, że ofenzywa turecka nie udała się, donoszą z Konstantynopola urzędownie, że Bułgarzy cofają się w dalszym ciągu z Czataldży, przyczem przychodzi do starć. Zacięte zwłaszcza było starcie koło Bulaja. Jeden okręt wojenny turecki skierował ogień na wojska bułgarskie.

Pod Adryanopolem nie nastąpiła zmiana w sytuacyi. Bułgarzy ciągle bombardują miasto, w celu zrobienia wyłomu materyalnego w fortach i wywołania paniki u ludności, poczem swoim zwyczajem przystąpią do szturmu. Ze strony tureckiej twierdzą, że bombardowanie nie wyrządziło dotąd znaczniejszej szkody i że wojska tureckie ciągle robią wycieczki dla przeszkodzenia Bułgarom w ich pracach oblężniczych. Celem ochrony obcych poddanych w Adryanopolu konsulowie, jak w zeszłym tygodniu donieśliśmy, zaproponowali utworzenie strefy neutralnej albo pozwolenie na opuszczenie miasta, na co Bułgarzy nie zgodzili się. — Obecnie konsulowie znowu zaprotestowali energicznie u ambasadorów w Konstantynopolu przeciw sposobowi ostrzeliwania Adryanopola, które się sprzeciwia zasadom ludzkości.

Pod Skutari zaczęło się znowu regularne oblężenie. Jak ze źródeł czarnogórskich donoszą, bombardowanie trwa już kilka dni, a z tureckiej strony na silny ogień Czarnogórców prawie zupełnie nie odpowiadano, albo odpowiadano bardzo słabo. Wnoszą z tego, że Turkom brak już amunicyi. Szpiegowie donoszą, że w Skutari brak także i żywności. Armia związkowa liczy wobec tego na szybkie poddanie się twierdzy.

W zatargu rumuńsko-bułgarskim miał nastąpić zasadniczy zwrot. Jak donosi „Budapesti Hirlap“ na podstawie informacyi rządu rumuńskiego stan rzeczy przedstawia się następująco: Kiedy po odmowach ze strony Bułgaryi Rumunia oświadczyła, że trwa przy wszystkich swoich żądaniach terytoryalnych wraz z Sylistrią, a Bułgarya temu odmówiła, oświadczyła Rumunia gotowość zapłacenia odszkodowania pieniężnego w wysokości 300 milionów franków. Ta propozycya jest obecnie przedmiotem narad w Sofii.

Telegramy z poniedziałku 10 lutego.

Ekspedycya Enver beja.

Konstantynopol. Drugi korpus armii, który tu stał, wyruszył wraz z pułkiem kawaleryi i artyleryi na półwysep Gallipoli. Odjechał on tam na 15 okrętach transportowych. Także Enver bej udał się do Gallipoli.

O pomoc serbską.

Sofia. „Mir“ dementuje wiadomość pism zagranicznych, jakoby do Tracyi miały przybyć jeszcze dalsze posiłki serbskie. „Mir“ oświadcza, że skoncentrowane na linii Czataldży wojska bułgarskie zupełnie wystarczają do ofenzywy. Bułgarowie nie potrzebują pomocy ze strony armii państw związkowych.

Walki na całej linii.

Na Gallipoli.

Sofia. Turcy próbowali onegdaj ofenzywy przeciw wojskom bułgarskim stojącym przed Bulair.

KAROL DE COSTER.

DYL SOWIZDRZAŁ.

Powieść historyczna.

Przełożył Czesław Wrocki.

27 (Ciąg dalszy).

XXIII.

Rozdział, w którym jest mowa o tem, jako król Filip żalił się w swem piśmie ojcu swemu, cesarzowi Karolowi, na naród angielski i jako mu cesarz Karol odpowiedział.

Cesarz Karol otrzymał pewnego dnia następujące pismo od swego syna Filipa, sprawującego pod ten czas rządy w Anglii:

„Wasza cesarska mość, mój Ojcze!

Serce moje jest pełne goryczy, iż mieszkać muszę w tym kraju, w którym przeklęci heretycy mnożą się, jakoby pchły, liszki lubo szarańcze. Należałoby ich ogniem i mieczem do cna zniszczyć, i uwolnić raz nasz święty kościół od tej zgnilizny. I nie dość tych trosk, w dodatku jeszcze uznać mnie tu za króla nie chcą, a tylko za męża ich królowej, bez której wszelka władza ma mi być odjętą. Dworują też sobie ze mnie i powiadają w obrzydłych pamfletach, których ani autora, ani drukarza odnaleźć niepodobna, iż opłaca mnie papież rzymski, chcący zniszczyć do cna to królestwo przezemnie za pomocą bezbożnego palenia ludzi na stosach i wieszania. A gdy chcę z nich podatki wymusić, bowiem dobrowolnie niczego mi w swej złośliwości dać nie chcą, wówczas radzą mi w swych obmierzłych paszkwilach, ażebym prosił o złoto dyabła, któremu ich zdaniem wiernie służę. Po wszystkich miejscach Londynu pokryte są mury domów obydnemi pismami, w których nazwany jestem ojcobójcą, gotowym każdej chwili waszą cesarską mość zamordować gwoli objęcia cesarskiego dziedzictwa...

Lecz wy wszakże wiecie, panie i ojcze, że życzę wam długiego i chwalebnego panowania. Rozrzucają też tu po mieście konterfekt mój, rytowany na miedzi, na którym jestem przedstawiony, jak zmuszam do grania koty, zamknięte w klawikordzie. Ogony kotów wychodzą z klawikordu przez dziurki na zewnątrz i przybite są do deski gwoździami; człowiek zaś, który ma mnie przedstawiać, przypieka kotom ogony rozpalonem żelazem, czem sprawia, iż koty uderzają z bólu łapami w klawisze i wyją. A tak mnie na tym wizerunku szpetnie przedstawiano, iż każdy, kto nań popatrzy, wzdrygnąć się musi. Oni zaś pokazują sobie ów konterfekt z niemałą uciechą.

Lecz wy, mój panie ojcze, wszakże wiecie, czym się kiedykolwiek czemś takiem zabawiał. Bez wątpienia przywodziłem nieraz w czasach dzieciństwa koty do miauczenia, lecz sam się przy tem nie śmiałem. Oni zaś biorą mi to za zbrodnię, mimo, że wszakże zwierzęta duszy nie mają i choć wolno każdemu człowiekowi, tem więcej z krwi królewskiej pochodzącemu, używać zwierząt dla swej potrzeby lub przyjemności, a nawet je zabijać. Lecz tu w Anglii obchodzić się zwykli ze zwierzętami omal jakby z ludźmi. Stajnie, a nawet psie budy wyglądają tu, jakoby ludzkie domy, a nawet wśród rycerzy są tacy, co śpią wraz z koniem na tem samem posłaniu.

Dość wam też muszę, panie mój i ojcze, iż małżonka moja i królowa jest zgoła bezpłodna, ci tu zaś usiłują mnie przypisać przyczynę złego. W dodatku jest też ponad wszelką miarę zazdrosna i pełna nieobyczajnie miłosnego szału. Panie mój miłościwy i ojcze! Oto co dnia modły do Boga zanoszę, by mnie z swej łaski nie wypuszczał i obdarzył mnie innym tronem, chociażby nawet u pogańskich Turków, zanim osiągną to, do czego powołany jestem jako syn waszej cesarskiej mości i następca“.

„Filip“.

Cesarz zaś dał mu na to pismo następującą odpowiedź:

„Mój panie synu!

Nie zaprzeczam, że wasi wrogowie są mocni i pełni złości, lecz mimo to czekać próbujcie bez niechęci na świetniejszą koronę. Moim zamiarem jest usunąć się wkrótce od rządów w Niderlandach i innych mych krajach koronnych, bowiem wiem, że będąc już starym i schorzałym, nie potrafię dziś stawić skutecznie czoła Henrykowi II, królowi francuskiemu, jako, że fortuna młodym li sprzyja ludziom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przyszło do zażartych walk, które skończyły się o godzinie 3 po południu. Bułgarskie wojska przeszły do energicznej ofenzywy, odparły Turków i ścigały do fortów w Bulair. Wielka liczba zabitych i rannych zasłała pole. Pojmani Turcy opowiadają, że po stronie tureckiej w ataku wzięło udział sześć dywizyj. Bułgarskie wojska pozostały na stanowisku. Z nadejściem nocy próbował nieprzyjaciel w okolicy Szarköj wylądować pod osłoną 20 okrętów wojennych. Zaledwie lądowanie się rozpoczęło, Bułgarzy napadli na wysadzoną już na ląd piechotę turecką i zadali jej znaczne straty. Następnie okręty odpłynęły.

Pod Adryanopolem.

Sofia. Bombardowanie Adryanopola trwa dalej ze znacznym skutkiem. Według opowiadania dezerterów, garnizony wojskowe i mieszkańcy uciekają z jednej części miasta do drugiej, aby się chronić przed ogniem dział.

Pod Czataldżą.

Sofia. Wszystkie usiłowania Turków na linii Czataldży, by przejść do ofenzywy, skończyły się zupełnem fiaskiem. Wśród zabitych i rannych znajdują się też czarni żołnierze. — Przeszkodzono też usiłowaniu Turków, by wylądować pod Bodima na północny wschód od Strandża nad morzem Czarnem. Turcy pozostawili 50 zabitych na placu boju.

Pod Skutari.

Cetynia. Z urzędowego źródła czarnogórskiego donoszą: Prawe skrzydło kolumny generała Martinovica obsadziło wieś Djonisie (?) poniżej fortyfikacyi na Taraboszu. Lewe skrzydło, które się posuwało wybrzeżem jeziora, dotarło prawie aż do Sziroka. Centrum posunęło się o 200 m. naprzeciw fortyfikacyi na Taraboszu. Oddział wywiadowczy przeciął w 12 miejscach siatkę kolczastą, poczem zajęto Sziroką Górę i Oblikę, skąd się wciąż bombarduje Tarabosz. Serbski oddział pod wodzą pułkownika Popovica i trzy bataliony czarnogórskie z mitraliezami i armatami posunęły się ku Brdic i natarły gwałtownie na nieprzyjaciela. Jak donosi następca tronu Turków pobito na całej linii. Wojska czarnogórskie posunęły się naprzód i otoczyły Mały Bardaniol, który już jest obsadzony. Turcy wzięci onegdaj do niewoli potwierdzają pogłoskę, że Hassan Riza padł i że w twierdzy niema środków żywności; natomiast amunicyi jest jeszcze podostatkiem.

Cetynia. Z urzędowego źródła czarnogórskiego donoszą: Mały Bardaniol, ważna turecka pozycya, na której nieprzyjaciel silnie ufortyfikowany przez dwa dni stawiał opór, został zdobyty przez Czarnogórców. Nieprzyjaciel cofnął się ku miastu. Czarnogórcy wciągają ciężkie działa na zdobytą pozycyę, skąd artylerya będzie mogła skutecznie popierać dalsze ataki. Wczoraj wojska czarnogórskie i serbskie rozpoczęły atak na Brdinę. Szczegółów brak.

Doniesienia tureckie.

Konstantynopol. Posuwające się naprzód wojska stwierdziły, że Bułgarzy sypią ziemne wały obronne. Część wsi Jenidże spalono. Wiadomość o spaleniu miasta Czataldży nie potwierdza się.

Konstantynopol. „Tascoir-i-Efkiar" donosi, że tureckie aeroplany manewrują ponad Czataldżą. Ostatnia kolumna lewego skrzydła bułgarskiego, która zajęła pozycyę blisko jeziora Derkos koło miejscowości Lazar, stawia jeszcze opór, który jednak już niedługo potrwa.

Ataki i kontrataki.

Sofia. Według wiadomości tu nadeszłych lecz jeszcze nieoficyalnych próbowali Turcy wycieczki z Adryanopola na wschodnim froncie, lecz pozostali odparci. Na wybrzeżu morza Marmara nie przedsiębrali wczoraj Turcy żadnej akcyi, co każe przypuszczać, że wskutek onegdajszych niepowodzeń zaniechali zamiaru lądowania.

Turcy wciąż „zwyciężają".

Konstantynopol. Według oficyalnego komunikatu z onegdajszego dnia utarczki na froncie armii tureckiej trwały dalej. Pod Czataldżą nie zaszła żadna zmiana. Na lewem skrzydle tureckiem piechota i kawalerya spędziły nieprzyjaciela. Na Gallipoli toczą się utarczki między Turkami w Bulair z Bułgarami w Kamilo, co jednak nie zmienia sytuacyi. Ostrzeliwanie Adryanopola trwa dalej. Twierdza broni się dzielnie. Pogłoskom o zamknięciu Dardanelów zaprzeczają tu stanowczo.

Kurdowie w obronie ojczyzny.

Konstantynopol. Dowódca Kurdów Murad Bedel ogłasza odezwę, w której wzywa Kurdów, aby zginęli za ojczyznę.

Aresztowanie Bułgarów.

Konstantynopol. Policya wydaliła 20 bułgarskich poddanych i aresztowała 200 Bułgarów z Macedonii. Bułgarski patryarchat domaga się ich wypuszczenia.

Wiec kobiet tureckich.

Konstantynopol. Odbył się tu wiec 4000 kobiet mahometańskich, na którym wygłoszono wiele mów patryotycznych. Przemawiały między innemi żona Mahmuta Muktara paszy i księżniczka Miimed. Wiec postanowił wysłać telegram do wojsk, wzywający je do wytrwałej walki za ojczyznę. — Dalej uchwalono wysłać do małżonek wszystkich panujących Europy telegram z protestem przeciw okrucieństwom wojsk związkowych i zaapelowano do ich wielkoduszności, aby postarały się o położenie kresu tym okrucieństwom.

* * *

Nieudała misya Hohenlohego.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Sonn- u. Montags Zeitung", która utrzymuje stosunki z ministerstwem spraw zagranicznych, pisze, że pismo cesarza do cara nie zostało wysłane z powodu jakiejś konkretnej sprawy politycznej. Dalej pismo to zbija twierdzenia pism rosyjskich i francuskich, jakoby list ten oznaczał pójście Austryi na Kanossę; twierdzenie takie jest insynuacyą.

Dalej pismo występuje przeciw konferencyi ambasadorów w Londynie, która zamiast poprawić stosunki między mocarstwami zwiększyła jeszcze różnice i omal nie doprowadziła do konfliktu. Czas już, pisze „Sonn- u. Montags Ztg", zakończyć obrady tej konferencyi, bo niczego po niej nie można się spodziewać.

Austrya i Rosya.

Kolonia. (Tel. wł.). Na podstawie doniesień z Petersburga stwierdzają tutaj, że Rosya respektuje żądania Austryi co do Albanii. Rozlew krwi pod Skutari jest zupełnie bezcelowy, gdyż zajęcie tego miasta przez Czarnogórców pozostanie bez wpływu na jego los. Austrya nie odstąpi od żądania, aby Skutari przypadło Albanii.

Ludność Dobrudży.

Wzamian za Besarabię, którą zagarnęła Rosya, otrzymała Rumunia na kongresie berlińskim Dobrudżę, jako nagrodę za swój udział w wojnie rosyjsko-tureckiej.

Obecnie, po latach 35, mówi się znów dużo o Dobrudży w związku z zatargiem rumuńsko-bułgarskim. Rumunia pragnie bowiem regulacyi południowej granicy Dobrudży, głównie ze względów strategicznych. Kraj, do którego Rumunia rości sobie pretensyę, ma zupełnie ten sam charakter co Dobrudza, zarówno pod względem geograficznym jak i etnograficznym i stanowi właściwie południową część Dobrudży.

Mimo swej nieurodzajności Dobrudża zyskała wiele pod panowaniem rumuńskiem. Przez jej stepy poprowadzono połączenie kolejowe stolicy państwa z najważniejszem portem rumuńskim, z Konstancą. Głównie też zabezpieczenie tej linii kolejowej, na wypadek wojny, zmusza Rumunię do wystąpienia teraz z roszczeniami terytoryalnemi wobec Bułgaryi. W związku z budową owej kolei, oraz portu Konstancy, dokonał się znaczny ekonomiczny rozwój Dobrudży. Ludność, składająca się tu aż z trzynastu narodowości, podniosła się od r. 1878 do 1905 ze 140.000 na 305 000 głów. Rumuni rozmnożyli się tu w tym czasie z 40 000 do 152 000. Rumunizacya kraju postępuje więc w silnem tempie, a Rumuni wybili się na czoło innych narodowości także kulturalnie i ekonomicznie.

W roku 1895 żyło tam Bułgarów 42 000, Tatarów 26 000, Rusinów 16.000, Lipomanów 15 000 (sekciarze pochodzenia rosyjskiego), Turków 11.000, Greków 10 000, Niemców 8000. Reszta 25 000 dzieliła się między innych jeszcze pięć narodowości, wśród których pewną etnograficzną osobliwość stanowią Turcy chrześcijańscy, zwani tu Gagancami, żyjący z rolnictwa i drobnego handlu. Ze względu na tę różnorodność narodowościową, Rumunia, przy wcieleniu Dobrudży do państwa, uznała za stosowne ustanowić tam osobny prowizoryczny system administracyjny. I tak dopiero, odkąd żywioł rumuński osiągnął tu decydującą górę nad wszystkiemi innemi narodowościami, tj. od ostatnich wyborów, otrzymała Dobrudża reprezentacyę w parlamencie. Przyznać jednak trzeba, że Rumuni oględnie traktują w Dobrudży sprawę narodowościową, wszystkie też owe, tak liczne tam narodowości, żyją w największej zgodzie obok siebie.

Okolice Sylistryi i kraj na południe od Dobrudży zamieszkany jest także przez kilka różnych szczepów. Liczebną przewagę posiadają tu Turcy, po nich następują Bułgarzy.

Izba panów także „pracuje dla ludu".

Wiedeń, 9 lutego.

(Z). „Neue Freie Presse" zamieściła następujący panegiryk: „Mistrz austryackiej jurysprudencyi, członek Izby panów, dr Józef Unger, poruszył w noworocznym numerze naszego pisma sprawę odpowiedzialności państwa za przekroczenia jego funkcyonaryuszów. Unger zajmował stanowisko, że już z ogólnego prawa o odszkodowaniach wynika iż tak państwo, jak i gminy winny odpowiadać za nadużycia urzędników, ewentualnie za takie postępowanie urzędników, z którego wynikła szkoda dla obywateli. Ponieważ to jednak nigdzie wyraźnie nie było zaznaczone w austryackiem prawodawstwie, przeto dr Unger wystąpił z projektem, by sprawę tę definitywnie uregulować i ująć ją w formę ustawy. Z niezwykłą energią — pisze „Neue Freie Presse" — postanowił dr Unger projekt swój wprowadzić w życie i 18 stycznia bieżącego roku wniósł w Izbie panów w tym kierunku projekt ustawy. I rzeczywiście niedawno Izba panów załatwiła nowelę ustawy, skonstruowaną na podstawie projektu Ungera skutkiem czego gotowe już prawo wcielone zostało do ustawodawstwa austryackiego.

Takich to rzeczy dokonał mistrz austryackiej jurysprudencyi dr Unger, a za nim Izba panów. Dzienniki o tem obszernie napisały i ludność Austryi dowiedziała się jak to dba o nią wysoka Izba panów.

Aliści wśród starych druków parlamentarnych znajduje się dwie skromne karteczki. Jak z napisów u góry widać, druk pochodzi z czasów obradowania XXI sesyi parlamentu z roku 1911. Jest na tych kartkach wyraźnie wydrukowany wniosek, wprawdzie nie mistrza austryackiej jurysprudencyi — przynajmniej żaden z wiedeńskich szmoków go tak nie nazwał — w każdym razie prawnika i co ważniejsze posła socyalno-demokratycznego tow. dra Liebermanna. Napis na okładce opiewa: Wniosek posła dra Liebermanna i tow. w przedmiocie zaprowadzenia obowiązku odpowiedzialności państwa za przekroczenia jego urzędników. W jedenastu paragrafach wniosku narysowany jest bardzo dokładnie projekt ustawy, sprawa ujęta bardzo wyczerpująco i równie dobrze umotywana.

Na wniosku tym z daty 10 listopada 1911 r. widnieją podpisy prócz innych posłów socyalno-demokratycznych także podpisy tow.: Daszyńskiego, Diamanda, Hudeca i Regera.

Któryś z parlamentarzystów wyraził się, że Izba panów jest reumatyzmem austryackiej konstytucyi. I oto ten reumatyzm obecnie chce robić się popularnym wobec ludności i to kosztem rzeczywistych przedstawicieli ludu.

Po kuloarach parlamentu na temat nadzwyczajnego odkrycia mistrza austryackiej jurysprudencyi i jego reumatycznych kompanionów z Izby panów, opowiadają sobie teraz pocieszne historye.

Rozłam klasowy w berlińskiem Kole polskiem.

W Kole polskiem parlamentu niemieckiego wybuchło przesilenie. Kilku posłów złamało solidarność kołową.

Mianowicie, gdy wyłonił się wniosek, aby od 1 kwietnia 1913 rada związkowa była upoważnioną do całkowitego lub częściowego zniesienia ceł na bydło i mięso — Koło polskie, z natury rzeczy jako agraryuszowskie, postanowiło głosować przeciw wnioskowi, czyli innemi słowy — za drogiem mięsem. Wniosek bowiem zagrażał kieszeni obszarników.

Nie wszyscy jednak zastosowali się do tej uchwały. Dwaj posłowie, Czarliński i Nowicki, wstrzymali się od głosowania, podając (wbrew statutowi Koła) kartki z zaznaczeniem, że się wstrzymują. Trzeci znowu poseł z Koła, Sosiński, postąpił jeszcze inaczej — głosował za wspomnianym wnioskiem, czyli wbrew niedwuznacznej uchwale Koła.

To złamanie solidarności Koła i to w sprawie tak ważnej, wywołało w zaborze pruskim wielkie wrażenie.

Nie jest jednak wcale dziwnym ten rozłam. Ujawniła się tu sprzeczność pomiędzy interesami miast a wsi. Nie zapominajmy, że posłowie Księstwa są (z wyjątkiem miasta Poznania) agraryuszami. Górny zaś Śląsk jest przeważnie przemysłowy. Przy całej hegemonii agraryuszów w Kole trudno posłom, reprezentującym ludność przemysłową, głosować za drogiem mięsem. Stąd rozdźwięk. Poznań i Śląsk stają się jak gdyby dwiema sprzecznemi kategoryami ekonomicznemi.

Do tego zasadniczego antagonizmu miasta i wsi przyłącza się obecnie walka klasowa, prowadzona przez robotników. Ta walka się zaostrza i musi się zaostrzać ze względu na postępy uprzemysłowienia — i ze względu na rozrost organizacyj robotniczych — i ze względu na uświadamiającą działalność socyalistów.

Widzimy w Kole aż dwóch urzędników organizacyi robotniczej — wspomnianych już Nowickiego i Sosińskiego. Obaj wprawdzie socyalistami nie są, nawet socyalistów zwalczają na wszelkie sposoby. W każdym razie z interesami swych wyborców trochę liczyć się muszą i przywieźć im, jako owoc swych prac poselskich, drogie mięso chyba nie mogą...

Nie mogą już, chociażby właśnie ze względu na konkurencyę ze socyalistami. Ci ostatni otrzymaliby niebezpieczną broń do ręki. A że walka z socyalistami dla pp. Sosińskich jest coraz trudniejszą, to wynika chociażby z tego, z jakiemi trudnościami p. Sosiński zdobył mandat przy ściślejszym wyborze w okręgu katowicko-zabrskim przeciw tow. Biniszkiewiczowi.

P. prezes t. zw. zjednoczenia zawodowego musiał więc złamać solidarność Koła i głosować wbrew rozkazom swych potężnych protektorów kołowych. Ujawniła się więc zasadnicza sprzeczność interesów.

Nawet niesocyalistyczni przedstawiciele robotników poczuli — może tylko na chwilę — że śmieszną jest ich rola w agraryuszowskiem kole.

A więc rozłam. Jeśli zaś jeszcze nie rozłam, to w każdym razie huczek niemały, z którego nasi towarzysze z zaboru pruskiego niezawodnie skorzystać potrafią. Agraryusze się wściekają i piorunują na „robotniczego“ reprezentanta Sosińskiego. Nawet taki reprezentant Kołu niepotrzebny.

Pod tym względem ogromnie pouczającą jest poznańska korespondencya w krakowskim piątkowym „Czasie“. Nie chce żadnej reprezentacyi robotniczej; chce tylko „apostolatu religijnego“ (!).

Czytamy:

„Pod względem ideowo-społecznym różni się zjednoczenie od socyalizmu bardzo mało. Silny i ofiarny apostolat w kierunku społeczno-religijnym byłby tam na czasie. Żadną miarą zaś takiego apostolatu nie może wykonywać prezes, będący równocześnie posłem... Prezes, chcący sobie robić reklamę jako poseł do przyszłych wyborów, musi prześcigać się w swych żądaniach z konkurentami. Rezultat z tego wszystkiego i nauka, że robotnikiem polskim w kopalniach śląskich należy się opiekować jak najbardziej i więcej niż dotychczas, ale nie robić prezesa zjednoczenia posłem.“

„Ofiarny apostolat religijny“... Na porządku dziennym sprawa taniego mięsa, a „Czas“ chce zadowolić robotnika apostolatem! Dużo jeszcze ciemnoty na Górnym Śląsku i w Poznaniu, to prawda, lecz i najciemniejszy robotnik mięso od „apostolatu“ odróżni i „opiekę“ „Czasu“ odrzuci precz.

Wróćmy jednak do p. Sosińskiego. Co z nim robić? Wysunięto go, jako antidotum na socyalistów. Ci ostatni jednak zdobywają coraz większe wpływy i p. prezes ze strachu musi coraz ostrożniejszym być w Kole, coraz bardziej przypominać w swej polityce socyalistów. Stał się więc agraryuszom niemal niepotrzebnym.

We wspomnianej korespondencyi czytamy:

„Możliwem jest, że poseł Sosiński wystąpi z Koła, a wątpliwą rzeczą, czy byłaby to wielka dla Koła szkoda. Nie brak u nas nawet ludzi rozumujących w ten sposób, że ten poseł wybrany na zasadzie skrajnie klasowego (?) programu (?) robotników kopalnianych przewyższa nieraz w swych żądaniach klasowo ekonomicznych nawet swych konkurentów socyalistycznych. Stał się on dla Koła nabytkiem wielce niewygodnym, utrudniającym zgodność obrad i jednolitość decyzyi. Zmusza Koło często do ustępstw daleko idących w kierunku klasowo socyalnym.“

Gdzie, kogo i kiedy p. Sosiński zmuszał do ustępstw „klasowo socyalnych“ — to nie wiadomo. Lecz że Sosiński, jako „nabytek“, zaczął trochę dokuczać swym nabywcom, to widać... Cóż, sprzeczności klasowe mają swoją logikę. Górny Śląsk i Poznań nie pozostaną poza obrębem powszechnej ewolucyi ekonomicznej i politycznej.

Agraryusz i robotnik przemysłowy w jednej „solidarnej“ organizacyi? — to wkrótce i w zaborze pruskim stanie się anachronizmem! A wówczas zaniknie także połowiczna polityka pp. Nowickich i Sosińskich, których miejsce (naturalnie nie w Kole) zajmą socyalni demokraci.

Z TEATRU.

„Szlakiem Legionów“. Dramat w 4 aktach wierszem Ludwika Hieronima Morstina.

(h) Hr. Morstin, młody redaktor „Museionu“, oprócz rodowego nazwiska, które już trzykrotnie zapisało się na kartach dziejów literatury polskiej, ma także i talent poetycki, nie orli, nie samodzielny, nie porywający, lecz wcale miły. W swym nowym dramacie dał on nie dramat historyczny Legionów, ale obraz jednej z niezliczonych tragedyj rodzin polskich swego czasu.

Do szlacheckiego dworku przychodzi odezwa Dąbrowskiego z Medyolanu, zwołująca polską młodzież na ziemię włoską. Młodzież, wśród której agituje stary demokrata kołłątajowski, były poseł na sejm czteroletni, postanawia przekraść się do Legionów.

Wyjątek stanowi starościc, syn targowiczanina. Ale panna, w której się on kocha, jako patryotyczna dziewica polska stawia mu warunek, że ma na polu chwały, w walkach za ojczyznę, oczyścić swoje nazwisko. Idzie więc starościc do Legionów, ale duma każe mu to uczynić w tajemnicy przed panną. W Legionach stał się z dumnego arystokraty żarliwym bojownikiem wolności. Zmieniony wraca po 9 latach w 4 akcie z wojskami zwycięskiemi z pod Jeny. Dużo się przez ten czas zmieniło w starym dworku: stary szlachcic złamany śmiercią syna na polu bitwy; córka wyszła za mąż i nieoczekiwany powrót starościca w mundurze kapitana odkrywa przed nią tragedyę jej życia. Na zakończenie ukazuje się Dąbrowski: wzruszająca niema scena między nim a starym szlachcicem.

Sympatyczne wrażenie czyni bezpretensyonalne, rodzajowe traktowanie tego tematu, w którym wszystko było z góry dane przez tradycyę: sytuacya, typy, konflikty. Wiersz gładki świadczy o silnym wpływie lektury Wyspiańskiego. Wpływ ten przejawia się też w jedynej scenie, w której autor próbował wyjść poza ramy obrazka rodzajowego i zarysować antago-

EUGENIUSZ MELLER.

MIŁOŚĆ.

6 Opowieść japońska wedle R. Tanefiki.

(Dokończenie).

On zaś zaś wziąwszy Komatsu za rękę, wprowadził ją w dom lektykarza Tofei.

Donośnie brzmiał tu śpiew rybaków i zmieszał się z rozmową cichą kochanków...

W świetle jasnej nocki skrzył się miecz stalowy w ręku Sakitsi. Harakiri!... Harakiri!...

Smutno patrzył przed siebie — —

— Jakież dziwne są losy ludzkie — mówiła nabożnie Komatsu. — Dawniej pozostać przy mnie pragnęliście na zawsze, a teraz, ze mną razem w czarną otchłań śmierci iść musicie!

— Nadewszystko przeczytajcie list wasz matczyny — prosił ją Sakitsi.

Złamała złotą pieczęć i otworzyła drżąco kopertę. I czytać poczęła:

„...Na Twój przyjazd wszystko już się cieszy. Nawet ptaszki i kwiatuszki. Wisienka z radości stała się czerwieńszą niż zazwyczaj. A Twój ojciec siwy, przyjaciół wszystkich już na gody Twoje weselne zapraszać poczyna... Wkońcu donieść Ci muszę: Simano Suke, syn zacnego Midruma Ugenda, który będzie przyszłym Twoim mężem i panem, a z którym od trzeciego roku jesteś zaręczoną, uzyskał znów względy u swojego pana, dostojnego namiestnika Tamenlaca Kadzniosi. Nie wiem jedynie, gdzie jego pobyt jest doczesny, skoro go odnajdziejmy, wówczas odbędą się Twoje gody. Niechaj Buddha ma Cię w opiece swojej trwałej!“

Płacząc opuściła Komatsu list matczyny. Jeno Sakitsi zawołał radośnie:

— Komatsu, czy córą jesteś generała Teidaifu? Bo doprawdy, krom sześciu lat poznania nie wiem dotychczas, jak się nazywasz!

— Znasz-li mojego ojca, dobry panie?

— Tak, znam go dobrze! Rozprósz twój smutek: Simano Suke, oto ja, twój pan i mąż!

Przy tych słowach objęła go najczulej, wśród potoku świeżych łez, które tym razem ze źródeł szczęścia wytrysły. Dziwnym zbiegiem w tejże samej chwili otwarły się drzwi tekturowego parawanu i Tafei wszedł do wnętrza.

— Zoczyłem was nad brzegiem rzeczułki i w ślad za wami kroczyłem. Zaiste! Cieszę się niezmiernie z waszego szczęścia. Za ścianą słyszałem wszystko! Oby nieba były dla was łaskawe!...

VIII.

Najżywsze słowa tych mnogich uczuć opisać nie mogą, jakich doznali rodzice i dzieci przy spotkaniu się w Kamakura.

Wkrótce odbyło się wspaniałe wesele Sakitsi i Komatsu, w którem najprzedniejsze rodziny brały udział radosny.

A dzielnym nowożeńcom — jak opowieść baje — rozkwitły wnet cudne dzieciątka, jak paprociowe kwiaty, które miłośnie na rodziców swoich spoglądały dumnie — —

nizm społeczny między chłopstwem pańszczyźnianem, a szlachtą.

Z wyjątkiem p. Mrozowskiej, która ani rodzajem swego talentu, ani swoimi środkami głosowymi nie nadaje się do roli polskiej dziewicy patryotycznej, wszyscy inni artyści grali dobrze. P. Maryański jako stary szlachcic, p. Stanisławski jako demokrata, p. Solski jako chłop, p. Adwentowicz jako staroście — stworzyli postaci pełne życia i prawdy. Resztę ról poprawnie zagrali pp. Biegański, Kosiński, Noskowski, Szymborski, oraz p. Braunówna. P. Miarczyńskiemu trzeba zarzucić, że w masce, ruchach i postawie nie oddał wiernie Dąbrowskiego.

KRONIKA.

Poniedziałek 10 lutego.

Nowiny krakowskie.

Obrady demokratów Wczoraj obradowali w Krakowie demokraci pod przewodnictwem dra Jahla. Przedmiotem obrad była sprawa sejmowej reformy wyborczej. Uchwalono zwołać Radę naczelną polskiego stronnictwa demokratycznego na 23 b. m, W zgromadzeniu brali także udział przedstawiciele stronnictwa polskiego mieszczaństwa demokratycznego.

Wystawa „Sztuki“ w salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie trwać będzie jeszcze tylko do końca przyszłego tygodnia, poczem wobec przygotowań do wystawy „Sztuki“ w Berlinie nastąpi jej zamknięcie. Komisya rozpoznawcza dla wystawy berlińskiej rozpoczęła już swoje czynności, segregując w pierwszej linii materyał wystawowy, zgłoszony na Berlin osobno poza dziełami, znajdującemi się na obecnych wystawach „Sztuki“ w Krakowie i Poznaniu. Dodatkowe desygnowanie poszczególnych obrazów z wystawy krakowskiej dla Berlina nastąpi w przyszłym tygodniu, przed zamknięciem tutejszej wystawy, a to celem uniknięcia ewentualnych kolizyj ze spodziewanymi jeszcze zakupami. Członkowie „Sztuki“, oraz artyści zaproszeni do wzięcia udziału w wystawie berlińskiej, którzy opóźniają nadesłanie swych dodatkowo zgłoszonych obrazów na tę wystawę, zechcą nadesłać je pospiesznie do sekretaryatu „Sztuki“ (Kraków, ulica Biskupia l. 5).

Z Muzeum Narodowego. Dnia 7 b. m. odbyło się w Muzeum Narodowem posiedzenie komisyi rzeczoznawców celem zbadania zakupionej przez dyrektora Feliksa Koperę na licytacyi zbiorów Giełdzińskiego szafy, którą p. Józef Czajkowski w numerze „Czasu“ z 6 lutego b. r. nazwał ordynarnym falsyfikatem. Komisyi rzeczoznawców zażądał dyrektor Muzeum Feliks Kopera celem wyjaśnienia sprawy. W skład komisyi weszli p. radca inżynier Stanisław Till, dyrektor Muzeum techniczno-przemysłowego, jako przewodniczący, majstrowie stolarscy i rzeczoznawcy sądowi Andrzej Sydor, Mikołaj Woroniecki i Józef Zabża. Komisya spisała umotywowany protokoł, znajdujący się w oryginale w Muzeum Narodowem, z którego podajemy wyniki w dosłownem brzmieniu:

Rzeczoznawcy oświadczają, że w szafie tej niema ani jednego kawałka nowego. „Falsyfikat jest najzupełniej wykluczony. Cała robota stolarska jest bardzo porządna. Wykonanie takiej szafy jako falsyfikatu kosztowałoby 3000 K (za szafę zapłacono 1100 marek). Szafa jest zrobiona wyłącznie z materyału starego, za jaki uważamy materyał, mający conajmniej 100 lat. Szafa jest jednolitej roboty, nic na niej nie jest późniejszej dorobione“... „Stiuki są przyklejone na fornirze dębowym bezzwłocznie po wykonaniu szafy“... Obok innych dowodów, które protokoł wymienia, podaje: „Dowodem wielkiej starości szafy są rozsunięcia się złączeń poszczególnych części składowych, które to odsunięcia odstają po bardzo długim szeregu lat i naśladowaćby się stanowczo w ten sposób nie dały“.

Opinia ta rzeczoznawców zapadła jednomyślnie. Dyrektor Muzeum Narodowego p. Feliks Kopera prosi nas o ogłoszenie powyższych wyjątków z obszernego protokołu w tym celu, aby wykazał, lekkomyślny i krzywdzący był zarzut, uczyniony mu publicznie, że zakupił do Muzeum Narodowego ze skromnych i szczupłych funduszów tej instytucyi „ordynarny falsyfikat“. Opinia taka krzywdząca i nieodpowiadająca rzeczywistości, a wygłoszona z całą pewnością, mogłaby odsunąć ofiarność gminy m. Krakowa od dalszych subwencyj na zakupy, to też koniecznie wymagała dla dobra instytucyi niniejszego wyjaśnienia.

Z teatru miejskiego. „Wet za wet“ (Rifugio), sztuka w 3 aktach Daria Niccodemi'ego. W sobotę 15 lutego wprowadza teatr krakowski do swego repertuaru sztukę Daria Niccodemi'ego, głośnego dziś dramatycznego pisarza włoskiego p. t. „Rifugio“, która w polskim przekładzie otrzymała tytuł „Wet za wet“. Sztuka ta z wielkiem powodzeniem graną była także poza granicami Włoch, a wystawiona w Paryżu w „Théâtre Réjane“ zdobyła sobie powszechne uznanie, tak wymagającej w stosunku do dzieł zagranicznej literatury dramatycznej, krytyki francuskiej. W „Journal des Débats“ krytyk tak wybitny jak Henryk de Régnier wypowiedział o niej zdanie, że „jest dziełem potężnego talentu, którego wybuchowa siła dramatyczna utrzymana jest umiejętnie w liniach kompozycyi psychologicznej. Sztuka ta otwiera p. Niccodemi'emu wybitne miejsce w szeregu najprzedniejszych autorów dramatycznych i to w szeregu tych, na których w przyszłości wiele liczyć można“. Robert de Flers nazwał włoskiego pisarza jednym z najlepszych uczniów Jerzego Porte Riche'a, który, jak wiadomo, wśród pisarzy dramatycznych francuskich zajmuje osobne dostojne miejsce. Sprawozdawca „Le Temps“ Adolf Brisson stwierdził, że sztuka posiada doskonale i mocno zarysowane charaktery, że akcyi scenicznej umie otwierać głębokie perspektywy. „Płyną w niej prawdziwe łzy; utworzoną jest z ciała i krwi; głos życia odzywa się w niej z wielką i przekonywującą siłą“.

W krakowskim teatrze główne role sztuki odtworzą: p. Jadwiga Mrozowska rolę Julii de Volmières, p. Karol Adwentowicz rolę jej męża Gerarda.

Wieczór styczniowy u nauczycielstwa. W sobotę 8 b. m. uczciło krakowskie nauczycielstwo uroczystym obchodem pamięć powstania w r. 1863. Obchód odbył się w lokalu „Ogniska“, który tym razem okazał się za szczupły i nie mógł pomieścić licznie przybyłych uczestników. Program, wykonany siłami nauczycielskiemi, wypadł nadspodziewanie dobrze, a cechował go uroczysty nastrój chwili, będący niejako łącznikiem między wykonawcami a słuchaczami.

Słowo wstępne, określające znaczenie powstania dla sprawy wolności i narodu i charakteryzujące chwilę obecną, wypowiedział p. Mayer, redaktor „Głosu nauczycielskiego“; prześliczny wiersz Wolskiego „Na bój, Polacy!“ oddeklamował z uczuciem i mocą p. Szkodziński; resztę wieczoru wypełniły produkcye chóru nauczycieli krak., gra na fortepianie pp. Wilkoszównych, śpiew solowy panny R. i solo skrzypcowe p. Kłosińskiego. Szczególniej gra skrzypcowa była prawdziwą biesiadą duchową dla słuchaczów, p. Kłosiński okazał się bowiem artystą w całem tego słowa znaczeniu i prócz wybornej techniki złożył dowody głębokiego odczucia interpretowanych przez siebie utworów.

Odśpiewaniem pieśni z „Dymem pożarów“ i „Boże coś Polskę“ zakończył się obchód, który świadczy o silnej świadomości narodowej wśród nauczycielstwa, powołanego w pierwszej linii do rozprzestrzeniania dróg dla zbliżającej się chwili dziejowej.

Podczas obchodu zebrano na Polski Skarb Wojskowy 34 K, które złożono na ręce dra H. Kanarka.

Odpowiedzialność skarbu kolejowego za szkody powstałe dla kolejarzy, mieszkających w domach kolejowych, rozstrzygnięta została przez sąd najwyższy na rzecz kolejarzy z okazyi procesu, który toczył się przez trzy lata w krakowskim sądzie. Skarżył maszynista kolejowy Jan Raschke kolej o zapłatę odszkodowania dla sześcioletniego syna swego Stanisława, który 3 maja 1907 spadł z II piętra budynku mieszkalnego na stacyi kolejowej w Stróżach w ten sposób, że stojąc na schodach kamiennych i trzymając się jednej balaski, nagle wraz z tą balaską na dół runął i doznał zgruchotania czaszki. Balaska była źle osadzona i przez normalne używanie tak się ochwiała w podstawie, że oparcie się na niej słabego dziecka wystarczyło, aby zupełnie wypadła. Do odpowiedzialności pociągnięci zostali także przedsiębiorcy, którzy ten dom kolejowy budowali. Proces, który prowadził imieniem Raschkego adwokat tow dr Marek, zakończył się wyrokiem sądu najwyższego, zasądzającym kolej i przedsiębiorców budowy. Obecnie sąd wyższy w Krakowie przyznał nieszczęśliwemu dziecku jednorazowo za ból kwotę 10 000 K, rentę miesięczną po 50 K aż do 20 roku życia chłopca, oraz wszystkie koszta leczenia. Po 20 roku życia orzekną lekarze o podwyższeniu tej renty.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 13 b. m. o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym są następujące sprawy: 1) rozwiązanie kontraktu z p. Solskim i rozpisanie konkursu na dzierżawę teatru, 2) powołanie nowych radców miejskich, 3) regulacye ulic, 4) sprawozdanie komisyi gospodnio-szynkarskiej w sprawie ograniczenia szynków, 5) sprawy poufne, między innemi: wyznaczenie emerytury dla byłego artysty teatru p. Stępowskiego, nominacya starszego inżyniera w budownictwie miejskiem, przyjęcia do gminy.

Czytelnia dla kobiet im. Słowackiego (Rynek gł. 6) podaje program wieczorku ku uczczeniu powstania r. 1863, który się odbędzie dziś o godz. 7 wieczorem: 1. Odczyt dra Bolesława Limanowskiego. 2. Przemówienie p. M. S. 3. Produkcye muzyczne: skrzypce p. Kłosiński, fortepian p. Kranikowska, śpiew p. Hanka Siemińska z akompaniamentem p. Grodzickiej.

Podwyższenie opłat miejskich od widowisk. Na sobotniem posiedzeniu sekcya dobroczynności uchwaliła szereg wniosków celem osiągnięcia większych dochodów na cele dobroczynne. Ustawę z 15 stycznia 1910 o poborze opłat od widowisk ma uledz następującym zmianom: od przedstawień teatru miejskiego ustanowiła 5% dodatek od ceny biletów, od innych przedstawień teatralnych oraz koncertów 10%, od przedstawień kinematograficznych 15% od ceny biletów, również ustanowiła 15% od wstępów na wyścigi; od rautów, balów, redut 10%. Sekcya nałożyła także podatek na instrumenty automatyczne, jak gramofony, automatyczne fortepiany, katarynki, arystony i t. d. Zależnie od frekwencyi w lokalach publicznych, w których się automaty znajdują, opłaty będą wynosiły od 10 halerzy do 20 koron za dzień. Wolne od opłat będą poranki i wieczorki szkolne, oraz odczyty i wykłady z demonstracyami lub bez, mające na celu szerzenie oświaty. Uchwalone wnioski przyjdą pod obrady sekcyi prawniczej, a następnie poddane będą uchwale Rady miejskiej.

Akademia ku czci Vrchlickiego. W sobotę odbyła się w auli uniwersyteckiej uroczystość na cześć największego poety Czech, a zarazem wielkiego przyjaciela Polski, Jarosława Vrchlickiego Istniejące od niedawna w Krakowie „Towarzystwo słowiańskie“ godnie zapoczątkowało swą działalność publiczną tym obchodem. Przyznajemy się, że z wielką nieufnością traktujemy wszystko, co w dobie obecnej nosi markę „słowiańską“, albowiem pod tą marką przemyca się u nas najczęściej rzeczy, wręcz sprzeczne z polskiemi dążnościami narodowemi i wolnościowemi. Z przyjemnością przeto możemy zaznaczyć, że obchód sobotni pozbawiony był najzupełniej wszelkich pierwiastków tego rodzaju. Czczono wielkiego poetę, który nigdy się nie sprzeniewierzył uczuciom serdecznej miłości dla Polski i nigdy nie splamił się moskalofilstwem. Te momenty były należycie podreślone i w zagajeniu dyr. Zawilińskiego i w referacie prof. Zdziechowskiego, który tłómaczył, dlaczego Vrchlicki — uniwersalista, czerpiący natchnienie z życia całego świata, tłómaczący arcydzieła literatury z kilkunastu języków, stał zimny i niechętny wobec wpływów rosyjskich i całego świata rosyjskiego, tak porętnego dla jego rodaków. W wykwintnym referacie prof. St. T. Grabowskiego uwypuklił się całokształt twórczości Vrchlickiego. Doskonała deklamacya p. Reklewskiego zapoznała słuchaczów z szeregiem utworów Vrchlickiego, specyalnie Polski dotyczących. Owacyjnie przyjęty sędziwy tłómacz poetów polskich na język czeski,

a zarazem delegat praskiej akademii umiejętności, Fr. Kvapil, przemówił po polsku, poczem odczytał specyalnie na tę uroczystość napisany wiersz czeski. Wprawdzie publiczność nie rozumiała ani tego wiersza, ani z zapałem wygłoszonej deklamacyi czeskiej p. Hemzaczka, oklaskiwano ich jednak szczodrze. Prawdziwą ozdobą uroczystości był śpiew prof. Ludwiga i p. Hendrichówny, którzy wykonali cały szereg pieśni czeskich. Uroczystość rozpoczęto śpiewem hymnu czeskiego, zakończono odśpiewaniem przez chór akademicki „Z dymem pożarów". Na uroczystość nadeszło mnóstwo telegramów z Czech i rozmaitych miast Polski.

Sprawców włamania do I. szkoły realnej wykryła policya w osobie Władysława Porębskiego i Stefana Piecha, syna byłego tercyana tej szkoły. Przy rewizyi w mieszkaniu Porębskiego znaleziono część skradzionych pieniędzy i aresztowano jego matkę Joannę Matras, ojczyma Ignacego Matrasa i brata Kazimierza. Porębskiego przytrzymano, gdy spacerował na ul. Pawiej, zaś Piech zbiegł. Wczoraj miały się odbyć zaręczyny Porębskiego z wychowanicą zakładu św. Jadwigi, wychrzczoną żydóweczką.

Aresztowano 23 letniego Edwarda Czaję, który przybył przed kilku dniami ze Lwowa po odsiedzeniu dłuższej kary i zdołał już dokonać kilku kradzieży. Przyłapano go, gdy wychodził z łupem z domu przy ul. Krupniczej 12.

Samobójstwa. W sobotę usiłowała otruć się weronalem rodzina Hofmajerów zamieszkała przy ul. Bernardyńskiej. Rodzina składała się z ojca, matki i 3 dzieci, a powodem miała być nędza wskutek utraty zajęcia przez Hofmajera, technika dentystycznego. Udało się wszystkich odratować tak, że nie grozi im niebezpieczeństwo.

W domu przy ul. Grodzkiej 15 usiłowała otruć się służąca P. Udzielono jej pomocy i w stanie niegroźnym odwieziono do szpitala.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Serbska 16, I. p.).

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: dr Wacław Radecki: „Wstęp do psychologii".

We wtorek o godz. 7 wieczorem: dr M. Lipcówna: „Budowa ciała ludzkiego" (z obrazami świetlnymi).

W Stowarzyszeniu kolejarzy (ul. Zacisze 12) we wtorek o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem wykład dr E. Woronieckiego: O „Wiernej rzece" Żeromskiego.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

W poniedziałek od godz. 6—7 wieczorem: Wł. dnicki: „Austro-Węgry"; od 7—8: dr Golińska: „Dzieje doktryn ekonom.".

We wtorek od godz. 7—8 wieczorem: dr Golińska: „Dzieje doktryn ekonom.".

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Posażna wdowa".
Wtorek „Szlakiem legionów".
Środa „Pani Bella".
Czwartek „Szlakiem legionów".
Piątek: „Kobieta i pajac".
Sobota: „Wet za wet", sztuka w 3 aktach Doria Niccodemi'ego.
Niedziela po południu: „Leci liście z drzewa..." (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Wet za wet".
Poniedziałek „Pani Bella".

Teatr świetlny „Uciecha", Starowiślna 16.

Od soboty 8 do piątku włącznie 14 b. m. „Serca kobiet", dramat z życia artystów. Inne bardzo zajmujące obrazy, sceny komiczne, zdjęcia z natury, humoreska.

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 6.

Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4 do $10^{1}/_{2}$ w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Porządki budowlane. Przy budowach we Lwowie panuje zwyczaj bardzo prymitywnego zabezpieczania i to tylko przy główniejszych ulicach. Na dalszych ulicach cegły, wapno i t. d. spadają przechodniom na głowę i nikt się takimi drobiazgami nie troszczy. Z budowy przy ul. Sieniawskiej 6 na przechodzącego tamtędy Stanisława Wilka wylał się kubeł wapna i zniszczył mu zupełnie kapelusz i palto.

Defraudacya i samobójstwo dyrektora spółki naftowej. W kołach naftowych i handlowych cieszył się wielkiem zaufaniem i doskonałą opinią dr K. Gotfried, dawniej dyrektor „Petrolei", a po jej zwinięciu dyrektor spółki z ogr. por. „Ropne ekspedycyjne biuro". Spółkę tę finansował Zakład kredytowy, a dr Gotfried był równocześnie dyrektorem utworzonego przez ten Zakład Towarzystwa podróży i transportu. W ubiegłym tygodniu z ramienia wiedeńskiej dyrekcyi przeprowadzono szczegółowe badanie interesów „Ropnego ekspedycyjnego biura" i posiadanej przez nie kopalni „Joanna". Badania te wykazały ogromne malwersacye, ciągnące się od szeregu lat, a polegały one nie na defraudowaniu pieniędzy, lecz operowaniu ropą w ten sposób, że przy obecnym braku ropy okazało się „manco" z górą sześciuset cystern ropy, co przy obecnej wysokiej jej cenie wynosi z górą 600 000 K.

Dyr. Gotfried spekulował widocznie ową ropą, a przy dawnej jej obfitości malwersacye możliwe były do pokrycia, obecnie jednak pokrycie szkody stało się niemożliwe. Poza dyrekturą dyr. Gotfried zajmował się też na własną rękę spekulacyami naftowemi i spekulacye te miały być nieszczęśliwe. W kołach handlowych panuje też zdanie, że dyr. Gotfried grał na giełdzie i poniósł znaczne straty. Po wykryciu defraudacyi „Ropne ekspedycyjne biuro" natychmiast zwinięto, a w sobotę wieczór dyr. G o t f r i e d popełnił samobójstwo.

Wznowienie procesu Banku parcelacyjnego. „Dziennik polski" donosi, że proces przeciw byłym dyrektorom Banku parcelacyjnego drowi Deskurowi i Poznańskiemu będzie wznowiony i przeprowadzony z całą ścisłością.

Zamachy samobójcze mnożą się w zastraszający sposób; niema dnia, by ktoś nie targnął się na swe życie. Rozgoryczonych, zniechęconych do życia ludzi ogarnia jakaś mania, która szerzy się jak zaraźliwa choroba. W sobotę wieczór z ganku II piętra w domu przy ulicy Chmielowskiego l. 3 rzucił się jakiś młody człowiek, liczący około 20 lat, przyzwoicie ubrany. Wezwane pogotowie ratunkowe zastało młodzieńca owego w stanie nieprzytomnym i chociaż żadnych złamań, ani obrażeń zewnętrznych nie znaleziono, odwieziono go do szpitala powszechnego. Stan samobójcy jest groźny, gdyż odniósł silny wstrząs nerwowy.

Tego samego dnia popełnił też zamach samobójczy p. K., którego stan widocznie wskazywał na chęć odebrania sobie życia, gdyż w sklepie rusznikarskim sprzedano mu ślepe naboje. Dał on do siebie kilka strzałów w usta, a nawet ślepe te strzały poparzyły mu całą jamę ustną.

Specyalista w kradzieży futer. Aresztowano kelnera bez zajęcia Chaima Diamanda pod zarzutem popełnienia szeregu kradzieży futer. Grasował on pod rozmaitemi nazwiskami, a nawet miał książeczkę robotniczą, wystawioną na nazwisko Jakóba Bronbauma. Przy rewizyi znaleziono przy nim kilka kartek zastawniczych na futra. Miał on dopuścić się w rozmaitych kawiarniach kradzieży 6 futer.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od $7^{1}/_{2}$ do 9 wieczorem codzień.

Zabawy dla dzieci w niedziele po południu od godz. 4 do 6.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Wtorek: „Pajace" i „Cavaleria rusticana".
Środa o godz. 5 po południu „Leci liście z drzewa".
Środa wieczór: Koncert Passalsa.
Czwartek „Eugeniusz Onegin".
Piątek „Komedya miłości" w aktach Henryka Ibsena (nowość).

Z kraju.

Wypadek kolejowy. Między stacyą Przeworskiem a przystankiem Urzejowicami wykoleiły się maszyna, wóz służbowy i jeden wóz osobowy pociągu nr 5211. Dwaj podróżni zgłosili się jako chorzy. Prócz dłuższego opóźnienia pociągu innej przeszkody w ruchu nie było.

TELEGRAMY

z dnia 10 lutego.

Sesya podatkowa parlamentu.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dziś rozpoczęła się sesya parlamentu pod znakiem obrad nad przedłożeniami podatkowemi. Komisye prawie już pokończyły swe prace, ale niewiadomo, jakie stanowisko zajmie plenum parlamentu.

„Morgen" donosi, że nastąpią z m i a n y w g a b i n e c i e, że kilku ministrów ustąpi. Wiadomość ta n i e znajduje wiary.

Lukacs zachwiany?

Wiedeń. (Tel. wł.). Węgierski premier Lukacs był wczoraj na audyencyi u cesarza, potem konferował z hr. Berchtoldem. W kołach politycznych słychać, że stanowisko Lukacsa jest s i l n i e z a c h w i a n e.

Stronnictwo antysemickie na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.). Z powodu propozycyi rządu, aby starszym burmistrzem Budapesztu mianować posła Heltaia (żyda), objawia się ruch antysemicki. Były minister sprawiedliwości poseł P o l o n y i organizuje stronnictwo antysemickie.

Katastrofa w kopalni.

Mansfield (Anglia). W kopalni węgla w Rufford z powodu zerwania się łańcucha wpadł w głębię 150 metrów rezerwoar, napełniony wodą i z a b i ł 13 r o b o t n i k ó w pracujących w głębi.

Rewolucya w Meksyku.

Meksyk. W armii wybuchła rewolucya. Wojska obsadziły Pałac narodowy i budynki rządowe. Prezydent Madero uwięziony.

Meksyk. Po dłuższych walkach ulicznych rząd po części wziął górę. Dotąd zginęło blisko 150 ludzi. Prezydent Madero chwilami osobiście dowodził wojskiem. Większa część armii zdaje się pozostała wierną rządowi. Wątpliwe jest stanowisko artyleryi. Rząd zajął znowu Pałac narodowy.

Wojna bałkańska.

(Ostatnie depesze).

Ważne wydarzenia — za 3 dni.

Konstantynopol. Obok ogłoszonych urzędowo wiadomości do godz. 8 wieczór niema żadnych innych autentycznych doniesień o operacyach wojskowych. Panuje tu przekonanie, że przed trzema lub czterema dniami nie należy oczekiwać żadnych ważnych wydarzeń wojennych. Wedle oświadczeń tureckich dzienników wieczornych Bułgarzy od wczoraj wieczór z a s t a n o w i l i b o m b a r d o w a n i e A d r y a n o p o l a i m u s i e l i s i ę c o f n ą ć z e s t a n o w i s k koło B u l a i r, które zajęli byli w pierwszych dniach.

Aresztowania w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Policya uwięziła około 100 poddanych greckich; wśród nich znajdują się dziennikarze, lekarze, adwokaci, przemysłowcy i kupcy.

Pożar w Konstantynopolu.

Konstantynopol. W dzielnicy Topbane blisko Pery wybuchł pożar. Majtkowie obcych okrętów uratowali włoski szpital od płomieni. Pożar ugaszono o godz. 2 w nocy. Spłonęło blisko 150 domów, zamieszkałych przez mahometan.

Dział inseratowy „Naprzodu"

został przeniesiony

do domu przy ul. Floryańskiej 55, p. I

W sprawie krakowskiego zagłębia węglowego.

Niech mi wolno będzie dorzucić słów kilka do sprawy, która — jak można sądzić z dzienników — zaczyna się budzić na nowo, a choć jest jedną z tych, co to nawet w czasach spokojnych nie zdolna poruszyć godnych, szanujących się obywateli kraju, — przecież bywa czasami rozdmuchiwaną całkiem ponad miarę, przyczem jawni burzyciele spokoju publicznego chcą skorzystać i bodaj cokolwieczek nadszczerbić niewzruszoną, mocną jak granit powagę czynników praworządnych. Sądzę, że sprawa sama musi być błahą, a już conajmniej grubo przecenioną, bo kiedy zwróciłem się w listopadzie zeszłego roku kolejno do dwóch dzienników krakowskich z prośbą o wydrukowanie referatu z odczytu jej poświęconego, to nie spotkała mnie wprawdzie wyraźna odmowa, ale też i nie wydrukowano referatu. Nie zdając sobie sprawy z tego, że przecież stokroć ważniejszą rzeczą jest oryentowanie własnej oryentacyi politycznej na podstawie sprawozdań z wypadków na Bałkanie, branych z czwartej lub szóstej ręki, wysłałem referat do jednego lwowskiego dziennika i — oczywiście doczekałem się niewydrukowania. Zrozumiałem, że człowiek któremu dach płonie nad głową, nietylko nie zapyta o to, czy węgiel jest polskim czy pruskim, ale wogóle niechętnie będzie go dorzucał do pieca. Skoro jednak pod dobrym dachem przeczekaliśmy szalejącą burzę, zwróciłem się do Redakcyi „Naprzodu“, gdzie mi gościny nie odmówiąno.

Przystępując do rzeczy zaznaczam, że w listopadzie roku ubiegłego odbył się w małem kółku zawodowem odczyt bodaj najtęższego z naszych górników praktyków, a w każdym razie najszczęśliwszego polskiego poszukiwacza węgla — wynikach wiercenia w Rącznej. W słowach krótkich i jędrnych podano nam coś bardzo ciekawego i — jak mnie się wydawało — bardzo ważnego. Dla uwypuklenia treści niech mi jednak wolno będzie cofnąć się cokolwiek wstecz i przypomnieć kilka wypadków z ostatnich lat.

Otóż przypomną sobie Szanowni czytelnicy, że przed kilku laty nagle niektórzy geologowie i górnicy podnieśli wielką wrzawę o to, iż Niemcy zalewają Krakowskie i wogóle zachodnią Galicyę. Pokazało się coprawda potem, że była to bardzo gruba przesada, bo wówczas w rękach niemieckich było zaledwie jakieś 70 kilka procent wyłączności na najlepszych terenach węglowych, ale to nie przeszkodziło wcale, że zaraz potem zaczęły się odzywać głuche pomruki niezadowolenia, a nawet zuchwałe napaści na najwyższe instytucye i osobistości w kraju. To było do przewidzenia i dlatego nawet nie odpierano zarzutów, skierowanych np. w stronę Krajowej Rady górniczej itd., boć było rzeczą jasną, że napastnikom chodziło o brudny interes osobisty, a wcale nie o dobro publiczne, którego jak najlepiej strzegły czynniki miarodajne.

Te właśnie czynniki miarodajne poszły jednak tak daleko w okazywaniu swoich najlepszych chęci i czynów wobec kraju, że aż założyły tak zwane „Galicyjskie Towarzystwo wiertnicze“, które z pewnym kapitałem zakładowym nabyło wyłączności i rozpoczęło wiercić. Niestety — wiercenia były niefortunne, a Towarzystwo zakończyło likwidacyą przedsiębiorstwa swój krótki żywot.

Znowu zaczęło się burzyć. Zrazu cichutko, pokątnie szeptano sobie coś o nieracyonalnej gospodarce Towarzystwa, potem działo się to coraz głośniej, aż doszło nawet do tego, że w lokalach publicznych odważano się mówić o skandalach czy czemś takiem. Było to w czasie, kiedy z powodu sprawy kanałowej fale namiętności szły tak wysoko, iż takie bałwany wodne w kanale byłyby doskonałą siłą motorową. Jakby w przewidywaniu rzeczy, które przyjść miały, niektóre miasta galicyjskie chciały kanał poprowadzić w serpentynie od jednego przedsiębiorstwa do drugiego, od sąsiada do sąsiada, aby przynajmniej w ten sposób nie dopuścić do zalewu kraju przez węgiel pruski, wydobyty na naszej ziemi. Jak każda myśl genialna, tak i ta nie została zrozumianą.

Gdy wichura kanałowa minęła, spostrzeżono ze zdziwieniem, że te tereny, na których wierciło Towarzystwo wiertnicze i żadnego węgla nie znalazło, a nawet jakoby stwierdziło, że tam węgla wogóle nie może być — wykupili Niemcy! Zabrali jakieś 50 km^2 powierzchni i zaraz przystąpili do wierceń! Zdawało się, że tym razem opuścił ich zmysł praktyczny i że ich doskonała znajomość geologii zachodniej Galicyi jest poprostu fikcyą.

Z tych terenów, puszczonych przez Towarzystwo, przeszedł jeden w ręce polskie i właśnie nasz prelegent rozpoczął na nim wiercenie. Znawcy, należący do czynników w kraju miarodajnych, wzruszali ramionami i stukali się w czoło, boć przecież było jasnem, że tam węgla nie może być. Mimo to wiercenie trafiło w 252 m. na pierwszy pokład węgla, a potem do 650 m. jeszcze na cztery dalsze pokłady, przyczem 4 ty jest 1·20 m., a 5-ty już 1·40 m. gruby i zawiera węgiel znakomity, bo o sile opałowej = 6 800! Ten wynik wiercenia był tak nieoczekiwany i dla wszystkich gardzących awanturniczemi przedsięwzięciami tak niepojęty, że jakiś wysoki dostojnik, jeden z czynników miarodajnych w tych sprawach, gdy mu węgiel z ostatniego pokładu pokazano, odrzekł, że to jest niemożliwe, by tam węgiel był, bo wszak kraj (tj. Gal. Tow. wiertn.) wierceniami dowiódł tej niemożliwości.

Gdy się doda, że wiercenie leży na granicy gmin Rączna i Dąbrowa szlachecka, niespełna 2 km. od Wisły, między nią a trasą przyszłego kanału, w odległości 12 km. od Krakowa, to zrozumie się, jak dalece nie mają racyi ci wszyscy, co mają jakieś pretensye do najwyższych instytucyj i osobistości w kraju. Kraj dowiódł, że węgla nie może być, a gdy mimo tego dowodu jakiś malkontent i Niemcy węgiel znaleźli, to kraj nie jest obowiązany zajmować się każdem wierceniem i wynikami ich wszystkich.

Takie niewczesne eksperymenty ludzi nieokiełznanych — rzecz prosta — tylko podkopują powagę najwyższych sfer w kraju, ale na szczęście tylko w oczach krótkowidzów politycznych. Już teraz można spotkać się z zuchwałem twierdzeniem, że galicyjskie Towarzystwo wiertnicze przy racyonalnej gospodarce mogło było stworzyć nową epokę w historyi odrodzenia polskiego przemysłu, że niepotrzebnie puściło 50 km.^{2} najlepszych terenów węglowych Niemcom, że nam został już tylko jeden, ale to dokładnie jeden procent terenów wartościowych i t. p. Śmielsi chcieliby nawet Kraków porwać w te mętne wiry, bo myślą, że możnaby kupić Rącznę, założyć miejską kopalnię, galarami transportować węgiel aż do Krakowa i stąd dopiero panować nad rynkiem węglowym Galicyi itd.

Te krótkowidze straszą Niemcami tak, jakby to oni byli tuż tuż i jakbyśmy już jutro musieli zaczynać po prusku mówić.

Dr Wiktor Kuźniar.

„Bracia-Słowianie“.

Jak Rosyanie w krytycznej chwili okradali Słowian bałkańskich?

Dziennik moskiewski „Utro Rossii“ opisuje następujące sensacyjne zaiste objawy „uczuć słowiańskich“ wobec trwającej wciąż wojny na Bałkanie.

Na samym początku wojny Bułgarzy i Serbowie za pośrednictwem zawiązanego w Moskwie „komitetu słowiańskiego“, na którego czele stoją były prezes Dumy A. Guczkow i archimandryta Michał, zwrócili się o pomoc w nabyciu aparatów lotniczych. Komitet porozumiał się z lotnikiem Wasiljewem, który chętnie zgodził się na propozycyę. Wasiljew udał się do zakładu w „Duks“ i prosił o odstąpienie samolotu „Farmacia“, przybyłego niedawno z konkursu lotniczego, gdyż potrzebny mu jest do udziału w wojnie bałkańskiej. Samolot bez silnika sprzedany został Wasiljewowi za 2500 rubli, który, dokupiwszy silnik, odprzedał go komitetowi za 9 000 rubli. Po nadejściu tego aparatu do Serbii, okazało się, że silnik był zupełnie nie do użytku. Gdy lotnikowi Agafonowowi pokazano w Serbii samolot, ten natychmiast zawiadomił komendanta, pułkownika Stajewicza i oficera generalnego sztabu bułgarskiego Pietrowicza, prosząc o sporządzenie protokółu. Mimo to, gdy wkrótce potem nadeszły jeszcze części zapasowe, również nie do użytku, w Serbii powstała przeciwko Agafonowowi silna agitacya jako lotnikowi rosyjskiemu.

Niemniej charakterystyczną jest dostawa samolotów rosyjskich do armii bułgarskiej. Okazuje się, że do Bułgaryi wysłano z Rosyi zupełnie nieużyteczne aparaty. W liście znanego lotnika Vedrines'a, ogłoszonym w pismach francuskich, wyliczone są wszystkie nabyte w Rosyi za słoną cenę samoloty i zwalone na kupę jako materyał nieużyteczny. Wysłano z Rosyi dwa jednopłaty „Bleriot“, które latać nie mogły, jeden z nich zaopatrzony był w silnik „Aurani“, którego lotnictwo oddawna się wyrzekło, wysłano dalej dwa samoloty na trzy osoby i zaopatrzono w słabe silniki, wysłano potem pięć starych „Bleriotów“ bez silników i bez skrzydeł. Wreszcie kupiono w Rosyi 5 „Farmanów“ i zapłacono za nie **250.000 franków**, gdy najwyższa ich cena wynosi najwyżej **125 000 franków**.

Nieco rozczarowany brat czeski.

Znany korespondent petersburski „Narodnich listów“, p. Pavlu, miał w Moskwie wykład polityczny na temat znacznych różnic w czeskich a rosyjskich poglądach na sprawę słowiańską. Im dłużej p. Pavlu bawi na ziemi rosyjskiej, tembardziej słabnie w nim zapał panslawistyczny.

Moskiewskie stowarzyszenie „Slavia“ urządziło pogadankę polityczną dla wyjaśnienia tych właśnie różnic ideowych. Stanowisko czeskie reprezentował Pavlu, stanowisko rosyjskie Aristow.

Pavlu rozpoczął od tego, że Czesi w stosunkach z Rosyą „łatwo dają się uwieść ułudzie ideałów jednako nazywanych, ale o wcale nie jednakiej treści i dopiero przy urzeczywistnieniu ich widzą, jak niesnadnie jest połączyć formułę rosyjską z interesem czeskim i słowiańskim“. Myśl słowiańska rozwija się u Czechów z potrzeby oparcia się o jakąś większą siłę, ale bez zamiaru roztapiania się w słowiańszczyźnie jednego państwa, jednego wyznania, a nawet jednego języka, jak tego pragnęłoby „słowianofilstwo“ rosyjskie. Nie mogą też Czesi podzielać rosyjskiego wstrętu do cywilizacyi zachodniej, choćby dlatego, że cywilizacya ta jest ważną bronią w walce o byt narodowy. Rosyjskie specyficzne słowianofilstwo, upatrując swój ideał w Rosyi z czasów przed Piotrem Wielkim, stało się reakcyjnem i jakimś „pan-prawosławizmem“ i pan-rusycyzmem.

Czesi natomiast pozostali obojętnymi na sprawę wyznaniową, nie uznając w niej żadnego kryteryum narodowości. Nie mogli też Czesi przylgnąć do ideału „samodzierżawia“, boć nie mogli wyrzekać się korzyści, jakie im niosła konstytucya! Toteż nadzieje wzajemności czesko rosyjskiej ożywiły się dopiero po rewolucyi rosyjskiej. Co do kwestyi austroslawizmu i rusoslawizmu, należy zdawać sobie sprawe z tego, że Czesi nie pomiędzy tym a tamtym wybierać muszą, lecz pomiędzy Austryą a Niemcami, bo w razie przewrotów politycznych nie pod Rosyę, lecz pod Rzeszę niemiecką dostałyby się ziemie czeskie; toteż „nie leży w naszym interesie zmierzać do rozbicia Austryi“.

Pan Pavlu zakończył swój referat nadzieją, że te sprzeczności wyrówna... przyszłość.

„Idealna granica zachodnia Rosyi“.

W tych dniach, jak donosi „Nowoje Wremia“, odbyło się w Petersburgu ogólne doroczne zebranie członków „Towarzystwa Halicko Rosyjskiego“, na którem wygłoszony został przez p. Manaseina „wysoce interesujący“ referat na temat: „Ustalenie idealnej granicy Rosyi zachodniej“. Referent omówił bliżej znane próby rozstrzygnięcia „kwestyi galicyjskiej“ w drodze po-

kojowej, mianowicie przez wymianę Królestwa Polskiego na Galicyę Wschodnią, ten kraj „odwiecznie rosyjski“. Próby dyplomatyczne, czynione w tym kierunku za czasów cesarzowej Katarzyny II i Mikołaja I, nie zostały doprowadzone do końca. Możliwość powtórzenia ich nie jest wyłączona. Referent podkreślił ogromne znaczenie sprostowania zachodniej granicy rosyjskiej i poruszył kwestyę uzyskania również ujścia Niemna, także za pomocą wymiany z Niemcami.

Referat wywołał ożywioną dyskusyę na temat możliwości takiej wymiany oraz stosunku Polaków względem tego projektu. Przewodniczący zebrania Wergun, streszczając dyskusyę, zaznaczył, że myśl o wymianie Królestwa Polskiego na Galicyę Wschodnią, nie była obcą nawet cesarzowi Aleksandrowi III. Zmarły już hr. N. Ignatjew opracował w r. 1888 memoryał w tej sprawie, w którym granica między Rosyą a Polską przeprowadzona została wzdłuż rzeki Wisły (sic) w Królestwie Polskiem i rzeki Wisłoka (sic) w Galicyi. Ze słowiańskiego punktu widzenia — oświadczył p. Wergun — takie rozstrzygnięcie tej kwestyi w drodze pokojowej byłoby najbardziej pożądane.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Towarzyszom zwracamy uwagę, że komunikaty do tej rubryki należy nadsyłać pod adresem: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Floryańska 55, i zawsze załączać z góry należytość (w markach pocztowych). W przeciwnym razie komunikaty zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Walne zgromadzenie Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie** (ul. Filipa 2, II p.) odbędzie się w piątek 21 lutego o godz. 7 wieczorem. Wszystkie grupy zawodowe, płacące wkładkę członkowską, upoważnione są do wysłania delegatów. Na każdych 20 członków przypada 1 delegat. Nazwiska delegatów należy podać najdalej 8 dni przed zgromadzeniem na ręce sekretarza tow. Jaroszewskiego.

* **Otwarcie Czytelni oświatowej imienia Feliksa Kona w Dobromilu** odbędzie się dnia 16 lutego o godz. 1 po południu w lokalu grupy robotników salinarnych.

NADESŁANE.

MOWA
Posła DASZYŃSKIEGO W SPRAWIE WOJENNEJ
WYGŁOSZONA W PARLAMENCIE AUSTRYACKIM
wyszła z druku w oddzielnej broszurze i jest do nabycia w administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Filipa 11 oraz u kolporterów w Krakowie i na prowincyi. :: **Cena 40 hal.** Z przesyłką pocztową 45 hal. Biorącym ponad 10 egzemplarzy dajemy znaczny opust.

144.

KONKURS.

W myśl uchwały zarządu z 30 stycznia 1913 rozpisuje się niniejszem

konkurs na posadę kontrolora pracodawców przy powiatowej kasie dla chorych w Przemyślu.

Do posady tej przywiązane są pobory roczne w kwocie 1200 koron płatne w ratach miesięcznych po 100 koron z dołu.

Ubiegający się o tę posadę winni się wykazać dokładną znajomością języków krajowych w słowie i piśmie.

Posada powyższa nadaną zostanie na razie prowizorycznie, poczem po roku nienagannego spełniania obowiązków może nastąpić obsadzenie jej na stałe.

Podania należy wnosić na ręce podpisanego przewodniczącego zarządu do 28 lutego 1913.

Z zarządu pow. kasy dla chorych.

W Przemyślu, dnia 30 stycznia 1913.

Przewodniczący
Dr. Józef Mantel.

KONKURS.

Konces. Instytut Straży Nocnej w Krakowie, ul. św. Gertrudy L. 29 rozpisuje niniejszem konkurs na kilka posad

strażników.

Warunki przyjęcia:

Wiek od 25—30 r. życia. Dobry stan zdrowia i nieposzlakowanego życia. Wysokość nie niżej jak 1 m. 68 cm. Ukończona służba wojskowa. Pierwszeństwo mają wysłużeni żandarmi.

Do wynajęcia

duży lokal na fabrykę i sklepy przy ul. **Starowiślnej 85.** — Bliższa wiadomość ul. św. Gertrudy L. 13, II. piętro.

A—B 45 I piętro

Dwa pokoje frontowe na biuro lub kancelaryę do wynajęcia zaraz.

2000 koron

do ulokowania na I. lub II. hipotece po kasie w wielkim Krakowie. Wiadomość u adwokata Dra Zelta, Kraków, Floryańska 23, lub w Biurze ogłoszeń Feliksa Stattera, ul. Floryańska 55.

Willi w Zakopanem

poszukuje się do zamiany na dom w Krakowie. Wiadomość w kancelaryi Dr Zelta, Kraków, ul. Floryańska 23, lub w biurze ogłoszeń Feliksa Stattera, ul. Floryańska 55.

Domu

w śródmieściu celem kupna poszukuje się. Zgłoszenia przyjmuje biuro ogłoszeń Feliksa Stattera, Kraków, ulica Floryańska 55.

Umywalnia

nieużywana

z marmurową płytą i lustrem, oraz z fajansowym garniturem jest do **sprzedania przy ul. Topolowej 26.** Bliższa wiadomość u dozorcy tegoż domu.

L. 13216/1913.
I. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem sprzedaży wiosennego zbioru wikliny w r. 1913 z gruntów miejskich w Dz. Dąbie.Płaszów położonych i w starem łożysku Wisły, odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu (główny gmach Magistratu wejście od strony ul. Poselskiej II. p., drzwi Nr 23) w poniedziałek dnia 24 lutego 1913 o godzinie 12 w południe publiczna licytacya za pomocą opieczętowanych, stemplem na 1 kor. opatrzonych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu do godziny 12 w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi 300 kor. i złożyć je należy w Kasie miejskiej przed dniem licytacyi.

Warunki licytacyjne otrzymać można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Kraków, dnia 6 lutego 1913.

L. 3004/913.
I. b.

Ogłoszenie.

Gmina miasta Krakowa, jako właścicielka licencyi na przedstawienia kinematograficzne w Krakowie, zamierza przystąpić do wykonania tejże.

Interesowani, którzyby mieli zamiar wziąć udział w prowadzeniu tego przedsiębiorstwa, mogą wnieść swoje oferty do dnia 20 lutego 1913 r. do godziny 1-szej popołudniu w Wydziale I. b. Magistratu (gmach Magistratu — oficyny III. p., drzwi Nr. 38).

Tamże udziela bliższych informacyi wicesekretarz Magistratu St. Opolski, w godzinach urzędowych od 11-tej przed- do 2-giej popołudniu.

Kraków, dnia 4 lutego 1913.

Prezydent miasta:
Leo.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 1316).